

O Kręgach Sztuki rozmowa z Wojciechem Majewskim

Zbigniew Benedyktowicz: Jak się narodził, skąd się wziął pomysł Festiwalu „Kręgi Sztuki”, jaki realizujesz od pięciu lat w Cieszynie?

Wojciech Majewski: Zacznę od cytatu: „Człowiek współczesny musi odnaleźć duchowe treści swojego istnienia. W tej chwili jest człowiekiem rozdartym okaleczonym jak ptak, któremu podcięto jedno skrzydło. Świat współczesny każe mu posługiwać się skrzydłem intelektu, podczas gdy skrzydło uczuć i wyobraźni wciąż pozostaje kalekie. Harmonię lotu zapewnić może tylko sztuka, narzędzie integralnego rozwoju wszystkich sił, sztuka przywrócona społeczeństwu”. (Herbert Read *Wychowanie przez sztukę*, Ossolineum, Wrocław 1976).

W latach siedemdziesiątych zetknąłem się z pismami Herberta Reada, Bohdana Suchodolskiego, Ireny Wojnar i innych. Wychowanie przez sztukę stało się moim głębokim przeświadczeniem, że ten punkt postrzegania procesów pedagogicznych może przynieść najlepsze rezultaty. Ta myśl wydaje mi się coraz bardziej aktualna.

Pomysł na Festiwal „Kręgi Sztuki” wynikał zarówno z moich przemyśleń i doświadczeń reżysera dokumentalisty oraz z innych działań np. jak Festiwal Muzyki i Przyrody „Tam, gdzie biją źródła”, wersja warszawska Festiwalu „Mediawave”, czy Międzynarodowy Festiwal Zawodów Filmowych Cinemagic.pl i inne. Z tym ostatnim współpracowałem przez dwie pierwsze edycje (2006 i 2007 r.) jako rzecznik prasowy i odpowiedzialny za PR, a następnie jako dyrektor artystyczny. W 2007 r. miałem okazję zrealizować z Marianem Kutakiem na Rynku w Płocku benefis z okazji 60-lecia pracy twórczej legendy teatru i filmu, wspaniałego aktora Gustawa Holoubka.

Obserwując dominację świata wirtualnego zrozumiałem, że coraz bardziej zwiększa się dystans pomiędzy pokoleniami. Szukając rozwiązania pomyślałem wtedy o festiwalu, który promowałby młodych, wchodzących w życie artystów, a jednocześnie odnosił się, też do ich mistrzów, nauczycieli. Zależało mi na tym, aby na Festiwalu „Kręgi Sztuki” oba światy, analo-

gowy i cyfrowy, były obecne autonomicznie i aby też w różnych formach przenikały się. Dobrze byłoby, żeby młode pokolenie zauważyło piękno świata analogowego kryjące urokliwe tajemnice. Uważam, że ze sztuką należy wychodzić do ludzi poprzez różne działania np. w przestrzeni miejskiej, a nie zamykać jej w szacownych miejscach. Według mnie tylko szeroka edukacja, od najmłodszych lat kontakt ze sztuką, jest jedyną drogą prowadzącą do powstania kreatywnego społeczeństwa, które będzie w stanie stworzyć konkurencyjną gospodarkę. Także widzę w tym bardzo pragmatyczne perspektywiczne cele.

Z Festiwałem „Kręgi Sztuki” trafiłem do Cieszyna przez Katowice. Najpierw w stolicy Śląska wymyśliłem i zrealizowałem benefis 40-lecia twórczości wybitnego polskiego operatora – Sławomira Idziaka, który odbył się 1 marca 2009 roku. Spotkanie z mistrzem było ekscytującym i arcyciekawym doświadczeniem. Wybór miejsca benefisu nie był przypadkowy – Katowice to miasto jego urodzin, a przepiękny kinoteatr Rialto, w którym odbywał się benefis, to miejsce, które nasz bohater za młodu miał codziennie, przejeżdżając tramwajem do szkoły. Do części muzycznej benefisu zaprosiłem m.in. studentów z Akademii Muzycznej, aby błysnęli swoim talentem przed mistrzem i publicznością. Postanowiłem obdarować Sławomira Idziaka prawdziwie śląskim podarunkiem. Była to płaskorzeźba z węgla (antracytu) – model helikoptera UH-60 Black Hawk, czyli taki, który grał w filmie *Helikopter w ogniu*. Podarunek wykonał pan Marek Śpiewła, według projektu artystki Anny Śpiewli. Podczas przygotowywania i transmisji benefisu emocji było dużo; praca z takim mistrzem dopinguje, a dramaturgii nadała nagła niedyspozycja Alicji Resich-Modlińskiej, która miała prowadzić benefis. Szczęśliwie udało się nam znaleźć godne zastępstwo. Z Maćkiem Orłosem siedzieliśmy w hotelu ze scenariuszem w ręku przez noc poprzedzającą imprezę.

Według słów bohatera był to wzruszający wieczór, a odśpiewany hymn na jego cześć przez studentów Akademii Muzycznej w Katowicach na melodię *We are the champions* do słów poety i artysty plastyka Wojtka Lipczyka brzmiał:

*Ty jesteś królem, jak lew
Ty masz lwi pazur, bo Ty wiesz
Jak śnić od razu
Magię obrazów
Zawsze masz wenę
i pomysł na scenę
i na świat*

W czerwcu 2009 roku z kolegami z TVP Katowice i Andrzejem Serafińskim związanym z „Gazetą Wyborczą”, zrobiłem inne, ważne dla Śląska wydarzenie. Transmitowaliśmy je na żywo przez internet na www.

gazeta.pl, a wszystkie lokalne: publiczne i prywatne media telewizyjne, radiowe zawarły na ten czas sojusz.

„Noc dla Śląska”, bo tak nazywało się spotkanie wybitnych przedstawicieli działających w wielu dziedzinach: od sztuki, poprzez medycynę, po pracę socjalną, miało pokazać zalety regionu i jego mieszkańców. Wydarzenie zakończyło się po północy, ale podczas wielu poprzedzających je godzin, w studiu zorganizowanym w Rondzie Sztuki w Katowicach, spotkali się: Wojciech Kilar, Joanna Wnuk-Nazarowa, Marian Oslisło, Tomasz Konior, Zbigniew Nawrat, a poprzez skypa – z Brukseli – Jerzy Buzek i wielu, wielu innych.

Ale jeszcze przed „Nocą dla Śląska”, po benefisie Sławomira Idziaka, zgłosił się do mnie naczelnik Wydziału Kultury Miasta Cieszyn pan Piotr Gruchel i zaproponował współpracę przy Festiwalu Filmowym „Wakacyjne Kadry”. Ja zaproponowałem moją wizję Festiwalu: Europejskich Szkół Artystycznych i Twórczości „Kręgi Sztuki”. Pan Piotr jest muzykiem i pedagogiem, co znakomicie ułatwiło nam komunikację, a ówczesni burmistrzowie Cieszyna, pan Bogdan Ficek i jego zastępca Jan Matuszek, pozytywnie odnieśli się do moich koncepcji, więc rozpoczęliśmy współpracę.

Tak więc od 2010 r. mamy Festiwal „Kręgi Sztuki”, którego ważnym elementem jest duży blok filmowy, około 100 filmów wyświetlanych corocznie pod nazwą „Wakacyjne Kadry w Kręgach Sztuki”. Pokazujemy kino według nas wartościowe, nie zapominając o najmłodszych, starając się m.in. poprzez warsztaty filmu animowanego dla dzieci wprowadzać je w świat sztuki. Nie sposób robić Festiwal bez partnerów. I tu miałem kolejne szczęście, poznałem ówczesnego rektora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach – profesora Mariana Oslisło. Jest to postać wyjątkowa – uprawia grafikę projektową i artystyczną, ale też prowadzi Pracownię Nowych Mediów. Z jednym z najbardziej aktywnych stowarzyszeń twórczych działających na terenie Śląska – ze Stowarzyszeniem Muzycznym Jazzowa Asocjacja Zabrze, Marian Oslisło zorganizował 20 festiwali – wydarzenia muzyczne, które animowały życie kulturalne Górnego Śląska.

Wkrótce też mieliśmy nowych sojuszników w Cieszynie: w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego – profesor Małgorzatę Łuszczak, a w Wydziale Promocji miasta – naczelnik Renatę Karpińską.

Rozpoczęliśmy Festiwal w 2010 roku, w 1200-lecie obchodów założenia miasta Cieszyna. I od tego czasu „Kręgi” rozchodzą się z Cieszyna coraz dalej i dalej.

Najlepsze pomysły każdego festiwalu nie mogą być zrealizowane, gdy działa się w pojedynkę. Ja spotkałem wiele wspaniałych osób do współpracy ale tę, która szczególnie wsparła moją pracę była pani Agnieszka Sieczkowska, prezes Fundacji „Kręgi Sztuki”, osoba przebojowa, a zarazem niezwykle kreatywna, wrażliwa i wyculona na wartości jakie niesie sztuka. Te pięć

edycji Festiwalu bez jej zaangażowania nie byłoby możliwe. Czasami najtrudniej podziękować komuś, komu bardzo dużo zawdzięczamy, bo jakie słowa oddadzą w pełni szacunek i wdzięczność? Podczas przygotowywania i realizacji tych pięciu edycji Festiwalu przeżyliśmy wiele pięknych i trudnych chwil; ale wiem, że było warto zobaczyć i usłyszeć wszystkie wydarzenia, doświadczyć akceptacji publiczności, która jest nieoceniona. Warto było zobaczyć łzy szczęścia i dumę matki, która sama wychowuje syna, gdy ten odbierał nagrodę Grand Prix za najlepszą pracę plastyczną w „Republique Motyli”. Takich momentów szczęścia, które rekompensują wiele trudów było wiele.

Z.B.: Jesteś przede wszystkim filmowcem, jakie doświadczenia złożyły się na to, że stałeś się pomysłodawcą i reżyserem takich spotkań, jak na „Kręgach Sztuki”. W podtekście jest oczywiście pytanie skąd znasz tylu wspaniałych artystów i tak dobrze orientujesz się w tym, co dzieje się w sztuce, w różnych jej dziedzinach nie tylko w filmie?

W.M.: Ciekawym moim doświadczeniem zawodowym była praca w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. W roku 1988 Andrzej Mitan, jako pierwszy, rozpoczął tam działania zmierzające do przekształcenia budynku koszar w prawdziwe Centrum Sztuki Współczesnej. W porozumieniu z ówczesnym dyrektorem Stefanem Liszewskim zaproponował pracę mnie, Anastazemu B. Wiśniewskiemu i Włodzisławowi Borowskiemu. W 1988 roku jesienią odbyło się Międzynarodowe Seminarium Sztuki. Dyrektorem był Andrzej Mitan, a kuratorami byli Emmett Williams i Alicja Kępińska. Zrobiłem z tego film, powinien być w archiwum CSW. Tak więc w tej rzeczywistości, którą przeczuwaliśmy, że się zmienia, w surowych ceglanych salach, w budynku, który we wnętrzu był w stanie surowym zagościli artyści ze świata i Polski.

Było to wydarzenie wielkiej rangi, podobnie jak rok wcześniej seminarium ETC, które Andrzej Mitan i Cezary Staniszewski kreowali, jako Galeria RR, działająca przy klubie Remont w Warszawie. Przyjechało około stu artystów ze świata, prawie cały Fluxus, plus polska jego reprezentacja. Działy się wtedy rzeczy ekscytujące – z najwyższej półki, a sprawy niemożliwe stawały się możliwymi. To były czasy przedinternetowe i może stąd ich smak był taki niepowtarzalny i analogowy. Z tego ważnego dla mnie doświadczenia też zrobiłem film.

Na przełomie XX i XXI w. robiłem dużo filmów dokumentalnych i programów (szczególnie dla „Pegaza”) w całej Polsce, co dało mi doskonałą orientację w tym, jak wiele było oddolnych inicjatyw kulturalnych i artystycznych; za film *Każda dolina będzie podniesiona* w 1996 r. zostałem laureatem cyklu „Małe Ojczyzny”, a antycypując przyszłość w 2003 r. zrobiłem film *A matriarchat tuż tuż...*

Tak się układało, że często bywałem zawodowo na Śląsku, który jest wielokulturowym tygłem. Oprócz rodzimej, zawsze interesowały mnie inne kultury, wsłuchiwałem się w muzykę płynącą z różnych zakątków Polski i świata, stąd moja długoletnia przygoda z taichi.

Poznałem wielu ciekawych ludzi z pasją, takich jak: Dariusz Kuc – wspaniały człowiek i operator, Joanna Wojtulewicz, z którą zmontowałem sporo filmów, Tomek Skowroński przybliżający mi Chiny, Anastazy B. Wiśniewski – ikona awangardowej ironii, Andrzej Mitan – artysta całkowicie nieprzewidywalny, Włodzimierz Borowski, Edward Krasiński, Jan Berdyszak, Koji Kamoji, Jacek Dyrzyński, Ludwik Maciąg, Staszek Baj, Irena Jarosińska, Wiesiek Janasz, Irek Betlewicz, Krzysztof Planeta czy Jarek Gula – niestrudzony w propagowaniu kultury niezależnej, założyciel legendarnej Praffdaty, i wielu, wielu innych. Dziękuję im – tym wymienionym i tym, których pominąłem: dziękuję i proszę o wybaczenie.

Z.B.: A skąd tak doskonale orientujesz się w muzyce. W „muzyce źródeł” i to z przeróżnych źródeł. Przecież niedaleko Cieszyna w Ustroniu też stworzyłeś pamiętny festiwal pod takim tytułem?

W.M.: Film i muzyka zawsze były moją pasją, a miłość do muzyki podsycił mój dziadek – skrzypek, prowadzący różne orkiestry.

Zawsze marzyłem o tym, aby stworzyć warunki do słuchania doskonałej muzyki, granej na żywo, w plenerze, pod niebem. Ten pomysł udało mi się zrealizować wśród przepięknej beskidzkiej przyrody, na górze Równica (885 m n.p.m.) w Ustroniu. Razem ze Sławkiem Rogowskim – w połowie sierpnia 1996 roku – zrobiliśmy Festiwal Muzyki i Przyrody „Tam, gdzie biją źródła”. Nazwa, przez wielu dziś dość powszechnie używana, wtedy była jednoznacznie kojarzona tylko z tym wydarzeniem. Biletem wstępu na Festiwal było wejście na górę (1,5 godziny w jedną stronę). Początkowo chcieliśmy dowozić ludzi, ale stromość drogi wykluczyła regularną komunikację. Tak więc, nasi widzowie idąc na koncerty mogli cieszyć się pięknem beskidzkiej przyrody, a później pod gwiazdzistym niebem – muzyką świata. Wtedy w Polsce termin *world music* był mało znany, a muzyka etniczna kojarzona z ludową, a ta z „Cepelią”, więc nazwaliśmy to wydarzenie „inspiracjami związanymi z muzyką etniczną”. Przez kolejne 5 edycji (1996 – 2000 r.) TVP pr. 2 relacjonował na żywo cały dzień Festiwalu „Tam, gdzie biją źródła”, a z ramienia TVP pieczę nad Festiwalem sprawował Jurek Kapuściński, który miał ciągle obawy: „czy ludzie przyjdą na górę?”, ale trzeba przyznać, że zawsze był otwarty na nowe kierunki w sztuce i muzyce.

Na „Źródłach” w 2000 roku bardzo oczekiwaną gwiazdą był zdobywca Grammy Award – Michael

Rose, z legendarnej grupy „Black Uhuru”. Tydzień po zakończeniu Festiwalu spotkałem na ulicy Włodka Kleszcza, który oglądał koncert w telewizji, pogratulował mi; było to dla mnie ważne, ponieważ dokonania Włodka na polu popularyzacji muzyki, a szczególnie reggae, są nie do przecenienia.

Na tym Festiwalu swoje debiuty telewizyjne miało wiele polskich młodych grup takich jak: „Habakuk”, „Kapela ze Wsi Warszawa” i inne. Namawiałem też Darka Malejonka, aby reaktywował zespół „Izrael”, nie udało się, ale wystąpił z kolegami, jako „Kultura”; chyba rok później, już z Robertem Brylewskim, mieli swój *comeback*, oczywiście jako „Izrael”.

Oprócz tego gościliśmy, tak zwane zespoły ludowe. Ta programowa mieszanka była ryzykowna, ale wierzyłem we wrażliwość młodych ludzi. I to się sprawdziło! Było poruszające kiedy występy zespołu Małe Podhale, w którym tańczyli i śpiewali młodzi 6-12-letni wykonawcy, były nagradzane oklaskami przez punkowo-reggaeową publiczność. Przez 5 edycji Festiwalu Muzyki i Przyrody „Tam, gdzie biją źródła”, wystąpiło 77 zespołów z 11 krajów. Na 4. edycji na Równicy było 25 000 ludzi i na szczycie tej góry już nie mieściliśmy się. Przeniosłem, 5. – ostatnią, edycję na lotnisko w Nowym Targu, gdzie wg oceny prasy zebrało się około 40 000 osób. W tamtych czasach był to naprawdę bardzo dobry wynik frekwencyjny. Ten Festiwal był na tyle znaczący, że jeszcze parę lat po jego ostatniej edycji w 2000 roku, ok. 15 sierpnia młodzież wchodziła na Równicę z nadzieją na posłuchanie „muzyki źródeł” pod gwiazdzistym niebem.

Z.B.: Ale tu w „Kregach Sztuki” prezentujesz różne rodzaje muzyki i stwarzasz okazje by słuchacz je spotkał nie tylko w otwartej scenerii, jak na rynku, ale i pod jednym dachem – mam na myśli koncerty w Teatrze im. Adama Mickiewicza.

W.M.: Staramy się wzbogacać nasz Festiwal „Kręgi Sztuki” o unikatowe wydarzenia muzyczne. Pierwszy Festiwal otworzył koncert i wykład profesora Andrzeja Jasińskiego, niezwykle człowieka i pedagoga, z którym każde spotkanie jest wielkim przeżyciem. Wspominając udział profesora, nie mogę nie powiedzieć o jego uczniu – Mateuszu Borowiaku. W 2012 roku spotkałem profesora Jasińskiego w przepięknym patio budynku Akademii Muzycznej w Katowicach, spytałem nieśmiało, ale z mocną nadzieją – „Czy pojawił się znowu talent na miarę Krystiana Zimmermana (ucznia profesora)?”. Profesor spojrzał na mnie badawczo i odpowiedział: – tak to Mateusz Borowiak, który zresztą za chwilę pojawił się obok nas. Tak więc w 2012 roku 3. edycję Festiwalu otworzył koncertem z wprowadzeniem prof. Andrzeja Jasińskiego – Mateusz Borowiak; jego interpretacje Bacha, Mozarta, Szymanowskiego i Bacewicz wprawiły widownię w zachwyt.

Wśród wielu zaproszonych przeze mnie na „Kręgi Sztuki” muzyków była „Kapela ze Wsi Warszawa”. Jak wcześniej wspomniałem, zaprosiłem ich jako młodych, „nieopierzonych” w 1999 r. na Festiwal Muzyki i Przyrody „Tam, gdzie biją źródła” na Równicy, i to był ich pierwszy koncert w telewizji, a byli świeżo po wydaniu pierwszej płyty. Dali niezłego czadu dla 25 000 publiczności. Po latach pomyślałem, że czas zrobić im benefis z okazji 15-lecia. W Cieszynie na „Kręgach Sztuki” odbył się magiczny koncert – tak twierdzą artyści i publiczność, która długą owacją na stojąco uczciła ich trud popularyzacji polskiej muzyki na całym świecie. Do koncertu wspólnie zaprosiliśmy gości, a wśród nich swoim talentem uświetnili wydarzenie: Pablopavo, Vienio z Molesty, Dj Feelix i inni. Byłem scenarzystą i reżyserem tego koncertu, który przeszedł już do historii.

Kilka lat temu zainteresował mnie Arnie Lawrence i związany z nim, jego uczeń – Dima Gorelik, bardzo uzdolniony gitarzysta z Izraela. Dużo wcześniej wielkie wrażenie zrobiło na mnie dzieło i spuścizna życia Janusza Korczaka. Nietrudno było znaleźć wspólny mianownik: znakomici pedagodzy – artyści, którzy uznali propagowanie idei sztuki, w rozwiązywaniu konfliktów utrudniających normalną komunikację międzyludzką.

Wymyśliłem *No music, no life* – koncert poświęcony pamięci Janusza Korczaka i Arnie Lawrence’a. 10 lipca 2013 roku otworzył on 4. Festiwal „Kręgi Sztuki” w Cieszynie, a 11 lipca w Katowicach (w Akademii Muzycznej). Na koncercie wystąpiły takie gwiazdy jak: Zohar Fresco i Maria Pomianowska, z towarzyszeniem „Circles of Art Orchestra”, specjalnie powołanej na ten koncert i złożonej z muzyków z Polski i Izraela.

Mówiąc o teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie nie sposób nie powiedzieć o wspaniałym zespole ludzi, którzy pod dyktando Andrzeja Łyżbickiego, współtworzą atmosferę Festiwalu. Dyrektor Łyżbicki prowadzący od ponad 30 lat teatr jest też niewyczerpaną kopalnią anegdot i historii. Zapadła mi w pamięci szczególnie scena rozmowy telefonicznej, której byłem świadkiem, kiedy zapalony młody uczestnik naszego festiwalu pomylił daty i o tydzień wcześniej chciał się już zainstalować na scenie. Był bardzo zaniepokojony, czy aby pracownicy teatru są w stanie sprostać temu zadaniu. Dyrektor Łyżbicki z niezmaconym spokojem odpowiedział: „Szanowny Panie, zapewniam, że nasz zespół jest w stanie obsłużyć każdy talent”.

Z.B.: „Kręgi Sztuki” to także miejsce spotkań dla artystów nie tylko z różnych dziedzin ale i z różnych stron świata...

W.M.: Staramy się pokazywać artystów z różnych stron świata i różne kultury.

2. Edycję Festiwalu otworzył zespół z Berlina „Barocktrompeten Ensemble” grający pod kierownictwem

Johanna Plietzsch, na instrumentach historycznych z okresu od XVI do końca XVIII wieku. W programie wysłuchaliśmy uroczystej muzyki XVII i XVIII wieku z Francji, Włoch, Hiszpanii, Anglii i terenów dzisiejszej Austrii i Czech. Słuchanie tej muzyki w przepięknym teatrze im. A. Mickiewicza, którego secesyjny budynek powstał w 1910 roku, miało swój niepowtarzalny urok, a tego żadne cyfrowe nagrania nie są w stanie przejąć. W takich sytuacjach trzeba być tu i teraz.

Drugą częścią inauguracji był koncert poświęcony 90-leciu urodzin słynnego argentyńskiego geniusza Astora Piazzolii. Wysłuchaliśmy niepowtarzalnego koncertu w składzie: Beata Szałwińska – fortepian, międzynarodowej sławy pianistka, założycielka i członkini kwintetu „Aconcagua”, składającego się z muzyków Orkiestry Filharmonii Luksemburskiej, profesor konserwatorium muzycznego w Luksemburgu (Conservatoire de Musique du Nord) Izabela Kopeć – mezzosopran, najważniejsza w Polsce przedstawicielka gatunku *classical-crossover*. Jest też kompozytorem i producentem muzycznym. Skład dopełnił sam Gilberto Pereyra – jeden z najsłynniejszych współczesnych bandoneonistów. Urodzony w Argentynie, na stałe mieszka w... podróży. Współpracował m.in.: z Kronos Quartet, Don Byronem, Dino Saluzzi, Trilokiem Gurtu, Paolo Fresu, Vasko Vassilevem. Tak więc tego wieczoru nasz muzyczny stół zastawiony był obficie dla naszych gości. Staramy się jak najbardziej różnorodnie kształtować nasz Festiwal. Oprócz wcześniej wymienionej muzyki mamy też m.in.: jazz, *world music*, fusion, ale też multimedia, performance, wystawy grafiki, fotografii, plakatu, warsztaty sztuk wszelkich: od kaligrafii chińskiej, poprzez picturebook, po film animowany dla dzieci.

Z.B.: „Kręgi Sztuki” nie tylko się poszerzają ale i rozrastają, w tym roku wyszły i poza Cieszyn, Katowice – doszły do Krakowa i Budapesztu...

W.M.: „Kręgi Sztuki” powinny być pełne nowych treści, pulsowania energii. W 2013 zrobiliśmy wystawę *Grafika w Kręgach Sztuki*, będącej wspólnym wydarzeniem uczelni czeskich i polskich. Po tym doświadczeniu zdaliśmy sobie sprawę, że musimy rozszerzyć swoje działania, jak śpiewa młody muzyk Damian SyjonFam – „świat jest Twój”, i dlatego 5. edycja Festiwalu odbyła się w siedmiu miastach trzech krajów w: Polsce, Czechach i na Węgrzech.

Festiwal „Kręgi Sztuki” to miejsca spotkań sztuki i nauki, stąd oprócz działań artystycznych odbywają się wykłady, debaty, panele. Różnorodność rodzi kulturę, napędza wyobraźnię i wrażliwość twórców i odbiorców. Krąg jest dla mnie figurą niekończącą się, powiększającą się ciągle, choć nie zawsze widzimy jej kształt, to od nas zależy czy odczuwamy jej wpływ. Spotkania artystów z różnych krajów Europy, czy świata pomagają wszystkim w lepszym dociekaniu sensu upływającego czasu.

Przez pięć edycji Festiwalu „Kręgi Sztuki” gościliśmy mistrzów, adeptów i studentów z 34 wydziałów artystycznych uniwersytetów i akademii sztuk pięknych z Europy i USA. Artyści z 19 krajów (Polska, Argentyna, Australia, Austria, Czechy, Chiny, Hiszpania, Holandia, Luksemburg, Indie, Iran, Izrael, Mali, Niemcy, Nowa Zelandia, Norwegia, Słowacja, Węgry, USA) zaprezentowali swoje osiągnięcia twórcze, przez co uatrakcyjnili nasz dialog.

Festiwal „Kręgi Sztuki” wynika też z mojego przekonania, że sztuka powinna być dostępna wszędzie; jest to ten wynalazek ludzkości, który najlepiej usprawnia nasze bytowanie; podobnie jak tai-chi, jest formą samoobrony: przed głupotą, złem, wojną oraz

tym wszystkim, co nas w świecie przeraża. Dziękuję serdecznie donatorom, patronom honorowym, organizatorom, partnerom, patronom medialnym i wszystkim osobom, które swoją pracą, entuzjazmem, pomysłowością i wyrozumiałością przyczyniły się do powstania Festiwalu „Kręgi Sztuki”.

Staramy się nie zaprzepaścić tego dorobku, dlatego nie zapominamy przesłania mistrza zen Roshi Kodo Sawakiego: „Wszyscy w tym świecie próbują uczynić się ważnymi poprzez swoje relacje i stan posiadania. Przypomina to próbę nadania smaku potrawie za pomocą talerza, na którym leży. W ten sposób ludzki świat stracił sam siebie z oczu.”

Z.B.: Dziękuję za rozmowę.



Wojciech Majewski na rynku w Cieszynie, „Kręgi Sztuki” 2011. Fot. Bartłomiej Sawka.